



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

SEKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

CZYTANIE DZIECI.

Książka, czytanie, jest po tężnym środkiem kultury intelektualnej i moralnej, nie tylko dla dojrzałego już człowieka, ale i dla tej młodzie, której przedstawia się w ten sposób świat ludzkości szerszy, jakiego ona jeszcze znać nie może, zamknięta w kole rodziny. Aby przecież odnieść tu było można korzyści odpowiedniej, trzeba przede wszystkim nauczyć dziecko czytać dobrze, to jest uważnie i z tem zajęciem, jakie wzbudzić może jedynie przedmiot zajmujący, to też dobór książki jest tu wielkiego znaczenia, a pamiętać przytem trzeba, że dzieci nie są zdolne jeszcze pojmować dokładnie znaczenia wielu wyrazów, odnoszących się do moralnego stanu człowieka i dlatego to po każdym czytaniu dziecka matka powinna porozmawiać z nim o tem, co przeczytanem zostało, nie egzaminując bynajmniej, bo tu potrzeba tej swobody myśli dziecka, któraby pozwoliła mu okazać prawdziwy stan jego umysłu, wolała odebranych.

Książka stanowi w wychowaniu czynnik ważny, jest to powiedziec można instrument potężny, rozbudzenie młodego umysłu, wprawienia go w ruch myśli obejmujący nie tylko przedmioty realne, ale sięgający już w dziedzinę życia moralną, intelektualną. Gdy tak rzecz pojmując dostarczymy dziecku książek odpowiednich, to jest kształcących umysł jego i serce, trzeba nam starać się usilnie, aby otoczenie jego odpowiadało tym wzorom, jakie tu znajduje, bo inaczej albo istota młoda będzie uważała książki za coś, co mu daje bajki mniej więcej zajmujące i żadnej głębszej korzyści z nich nie otrzyma, albo, co jest rzeczą rozkładającą wszelkie dodatnie wpływy wychowawcze, wkradnie się mimowolnie w umysł jego krytyka otaczającego życia.

wawcze, wkradnie się mimowolnie w umysł jego krytyka otaczającego życia.

Ale zostawiając na stronie tę rzecz smutną, o której przecież należy rodzicom pamiętać, trzeba im przypomnieć, że dziecko nie posiadające jeszcze wiedzy życia, nie jest zdolnem rozumieć dostatecznie wyrazów w książce spotykanych i ztąd to rodzi się potrzeba porozmawiania z dziećmi o tem, co czytały. Starać się należy w rozmowie tej być o ile można zrozumiałym nie tylko co do wyrazów, ale i do obrazu moralnego, jakie się dziecku przedstawia i wspomagać się o ile można przez dostępne dla umysłu jego porównania, a po przeczytaniu przez dziecko jakiejś książeczki, jakiejś powiastki, porozmawiać z nim w formie prostej gawędki, która nie wyglądałaby bynajmniej na egzamin. Zapytujmy o to i owo, starajmy się dostrzedz co dzieciom szczególnie się tu podoba, co nie podoba, a zdołamy sobie w ten sposób klucz, otwierający dostęp do skarbnicy jego pojęć i uczuć, trzeba przecież obok tego wciągać dziecko w rozmowę. Niech zapytuje, niech słuchając danej mu odpowiedzi nowe pytanie zadaje, a będzie to dla jego inteligencji rzeczą ważniejszą, niż lekcya wyuczona na pamięć. Kto przemawia do dziecka czy to ustnie, czy za pośrednictwem czytania książki, dostarcza mu niewątpliwie materiału do wytwarzania się pojęć, ale nie wie jak, w kierunku jakim rozwój one wzięły i trzeba wychowawcom wiadomość o tem powziąć za pośrednictwem wymiany słów ustnej, w której dokładniej się to ujawnić może. Starać się też należy, aby być tu zrozumiałym—starać się należy, aby wyrażenia użyte były możliwie proste, do pojęcia ich przez dziecko łatwe, niemniej, aby się o tem przekonać, trzeba niejednokrotnie istotkę młodziuchną w rozmowę z sobą wciągnąć.

Dziecko zadziwia nieraz przez rozsądną, dobrze pomyślaną odpowiedź, bo w młodej główce mieszcza się już pewne zarody pojęć o życiu

i trzeba tylko dobrać się do nich, wykrzesać z nich iskrę jasną, a zapytania zadawane rozważnie, stopniowane odpowiednio, doprowadzają do wyłonienia się myśli młodziuchnej z obsłonek, które nie mogą się jeszcze rozsunać samodzielnie. Ta nauka pierwsza, jaką dziecko odbiera, jest tylko pewną formą nagięcia istoty młodej do przyszłych obowiązków rozświecenia sobie umysłu, ale wręcz na umysł ten mniej to działa i trzeba głównie wciągając dziecko w rozmowę, wzbudzać w niem ciekawość poznawania otaczających je przedmiotów, i to jest ta praktyczna nauka o rzeczach, która rozwija w dziecku siłę myślenia. Dziecko, którego umysł już pracuje, jest z konieczności ciekawe, zadaje wciąż pytania, pragnie zajrzeć wszędzie, i dać temu instynktownemu pragnieniu wiedzy rozsądnie obmyślaną pomoc, jest to wytworzyć inteligencją.

Matki to jest obowiązkiem, aby rozwój ten był dobrze skierowanym, należy też przedewszystkiem nakreślić tu sobie plan jakiś moralnego kształcenia dziecka, aby plan kształcenia intelektualnego miał podstawę odpowiednią. Rozbudzenie ciekawości umysłu zajmuje tu miejsce pierwsze; wiedzieć z góry jak pod tym względem z dzieckiem postępować, na jakich zasadach, z jakiego punktu zapatrywania się na obowiązki człowieka, na szczęście jego będziemy tu działali, znaczy to niezmiernie wiele. Należy przecież najpierw rozbudzić ciekawość umysłu dziecka, to jest pragnienie już wiedzy jakiejś o tem, co je otacza; że przecież nie zdoła ono jeszcze sformułować sobie tego, trzeba więc przyjsć mu z pomocą, trzeba matce tak dziecko do siebie ośmielić, aby zwracało się do niej z tą ufnością spokojną, która z miłości powstaje i uczucie tej miłości zdwaja. Dziecko powinno uważać matkę za istotę najwyżej mądrą a zarazem najwyższą dobrą i to jest tym gruntem, na którym wychowanie może jedynie wydać owoce dobre.

Ze inteligencya dziecka dużo na to wpływa, pojmuje każdy; dziecko inteligentne pragnie przebiec z konieczności natury swojej pewnego rozszerzenia wiedzy, dlatego to czytanie staje się dlań źródłem przyjemności, jeżeli tylko potrafimy przez odpowiedni dobór książki przyjemność tę mu sprawić. Nie wie ono jeszcze nic o tem świecie, który je otacza, przedstawiając mu tysiące obrazów i dlatego dziecko małe zapytuje bezustannie o to i owo; książka dobra powinna uprzedzać różne zagadnienia, rodzące mu się w myśli i to jest celem pedagogicznym czytania. Że przecież pewne poczucie piękna już się w małej tej istocie rozwijać zaczyna, należy starać się, aby książka przedstawiała obrazy tego piękna w formach życia szlachetnych, w obrazach cnoty, poświęcenia się nie tylko dla dobra drogiej nam osób, ale dla obowiązku. Miłość sprawiedliwości, wstręt do złego jest naturalnym instynktem człowieka i każde dziecko przynosi też w sobie zarodek sprawiedliwości i rozszerzyć, podnieść to uczucie szlachetne, przez co niższe instynkta natury ludzkiej się zatłumiają, jest wychowania zadaniem najpierwszem.

Życie ludzkie dzieli się niejako na dwie części, które zwiemy dola i niedola, dziecko nie rozumie jeszcze stosunków, z jakich to powstaje, i rzecz to jest książki, jaką mu do czytania podajemy, aby pierwsze tego pojęcie w umyśle mu się przedstawiło. Jeżeli książka jest dobrze napisana, młody czytelnik sam do przekonania tego dojdzie, że upadek moralny, życie płochę, leniwe wiedzione nie daje nam zgromadzić tych skarbów, które o szczęściu stanowią, a gdy przedstawi mu się obok takich obrazów wzory istnienia szlachetne, gdzie poczucie spełnionego obowiązku daje obok szacunku bliźnich zadowolenie wewnętrzne, młody czytelnik nauczy się z tego punktu patrzeć na życie i zrozumieć co jest nagrodą naturalną dobrego, a karą złego.

Ale nie dość to jeszcze wiedzieć; czyn z następstwem skutków swoich ma siłę nauczania najwyższą, i to jest co zwiemy doświadczeniem, a dziecko nawet bardzo młode już sobie tę naukę zyskać może, jeżeli obok podsuniecia myśli przez czytanie, będzie w skutkach postępów swoich widziało karę, albo nagrodę. Nie jest to przecież dzieło jednego zdarzenia, dnia jednego; wychowawcy, matka, ojciec powinni uwagę dziecka na to zwracać i wykazywać ten łącznik, jaki istnieje między tem, co czynimy, a tem, co odbieramy za to. Skoro młoda istota zrozumieć to potrafi, poczuje, że ma w ręku swoich ten klucz, który nam otwiera taki przybytek życia, jakiśmy sobie zbudowali. Kraszewski bynajmniej się też nie mylił, pisząc: „Książka nie tyle nas uczy, ile do rozwinięcia naszego umysłu dopomaga, budząc to, co w nas spoczywa.“

M. I.

BEZ WOLI

POWIEŚĆ

przez

WANDE GROT. BĘCZKOWSKA

(Dalszy ciąg).

Nie słyszała wejścia Stanisława. Nie poruszyła się nawet, gdy dotknął zlekka jej ramienia.

On stał i patrzył na nią. Widać to ta sama Halina, którą ujrzał niegdyś w blasku złotego słońca, z promienną weselem twarzą, stojącą wśród kwiatów, tak piękną, jak i one.

Mimowoli myśl smutna przemknęła mu przez głowę. Gdyby nie on, gdyby nie ta wioślana miłość dla niego, która lata całe przetrwała, Halina miałaby teraz przy sobie kochającego i ko-

chanego męża i na jego piersi wypłakałaby boleść swoją...

Wychudła, złamana jej postać stanęła mu przed oczami jak wyrzut. Prawie nie wiedział o tem, że mu łzy z oczów zbiegły i na blade czoło siedzącej spłynęły.

Halina podniosła z wolna powieki. Pochyliła nad nią twarz Stanisława i bujne łzy w jego oczach wprawiły ją w zdumienie.

— Co to znaczy? — pyta cicho i wyciąga do niego rękę. — Ty płaczesz, Stasiu?

Patrzył mu prosto w twarz, smutnemi, ale suchemi oczyma, a w miarę jak patrzył, zaciśnięte jej usta przybierały łagodniejsze linie, wzrok mglił się wzruszeniem.

— Smutno patrzeć na łzy w męzkim oku — dodaje łagodnie, ale bardzo znękanym głosem.

Stanisław objął ją i głowę jej oparł na swej piersi. Okropnie mu jej żal!

— Wszak przyrzekliśmy sobie być bratem i siostrą, Halinko — szepce tklawie. — Pamiętasz? Mielśmy się wspierać wzajemnie i ty, najukochańsza siostrzyczko, niejednokrotnie kołaś już mój smutek i łagodziłaś cierpienia. — Czy ja nie wiem nie jestem dla ciebie, Halu, że się tak ode mnie odsuwasz? Nie mogę patrzeć na twą rozpacz i boleję nad tobą z całej duszy. Otwórz mi twoje serce, Halu! Będziemy wspólnie mówili o tym, którego kochamy, będziemy się w smutku naszym pocieszali wzajemnie. — Halu, moja jedyna, mów co do mnie i nie patrz tak okropnie... — dodaje, widząc z przerażeniem, jak rozszerzają się jej źrenice trwogą beznamiętną i całe ciało drży...

Nie! ona czuje, że mówić z nim o swoim bólu — nie może; po pierwszym słowie zaraz wybuchnęła płaczem, takim płaczem, którego by nie powstrzymać nie zdołało. Czy to mało łez zebrało się w oczach i sercu od tylu miesięcy? Czy to mało? A jednak jest jej dziwnie słodko w tem objęciu, które ją tuli łagodnie. Mimowoli zamyka oczy i coś jakgdyby ukojenie obejmuje w posiadanie całą jej istotę.

Stanisław milczy; nie porusza się nawet, by jej nie spłoszyć.

Upłynęła długa chwila. Ogień na kominku dopalał się... wicher zawodził żałośnie.

Halina się ocknęła. Przy czerwonym blasku ognia, który na chwilę jaśniejszym płomieniem wybuchnął, ujrzał Stanisław bladą jej twarz, zalaną łzami. Płynęły cicho, łagodnie, bez wstrząsających piersią tkań, łzy rezygnacji, padające w zbolowaną duszę, jak krople rosy na spieczoną ziemię. Stanisław łżej odetchnął.

— Płacz, płacz, kochanie — szeptał, gładząc delikatnie złote warkocze Haliny. — Z temi łzami i ból nieco ustąpi... Widziałem dziś i matkę twoją płaczącą, Halu. Przykro mi było, że nie byłaś wtedy przy niej... Matka twoja jest bardzo nie szczęśliwą, Halinko — zaczął opowiadać przyciszonym, miękkim głosem. — Wyrzuca sobie wiele, aż nadto wiele, chciała by za jakąś cenę okupić przeszłość... zapóźno, niestety! Czy wiesz, siostrzyczko, że czuję pewien żal do ciebie, iż tak zaniedbujesz matkę. Tak się zasklepiła sama w swej boleści, jak gdybyś nie uznawała, że oprócz ciebie i inni cierpieć mogą... Czy to czasem nie nazywa się egoizmem, Halu!

Ona podniosła na niego swoje wielkie niebieskie oczy, skapane we łzach.

— Nie wiem — szepnęła — Trudno mi nie słychanie zebrać myśli... To jedno pamiętam i to głęboko czuję, że mama — mama nie była dobrą dla ojezuka i — ja nie mogę, nie powinnam przebaczyć jej tego.

Jakąś się... Widać było, że ją ta rozmowa męczy, ale Stanisław postanowił dotrzeć do końca.

— Odkąd — że to dzieci, takie zwłaszcza dobre jak ty dzieci, sądzą postęпки rodziców? — zapytał poważnie. — Nieszczęście odebrało ci jedną z najpiękniejszych cnot w kobiecie, Halinko. Pobłażliwość dla win cudzych zawsze znajdowała miejsce w twojem serduszk. Cóż się teraz stało? Przykro mi to, bardzo przykro.

Jaskrawy rumieniec oblał wychudzone policzki dziewczyny.

— Ja już nie jestem taką, jaką byłam... — szepnęła cichutko. — Sama to czuję...

— A więc?... Od kogóż zależy być znowu dobrą, łagodną i wybaczącą! — pyta Stanisław, delikatnie podnosząc jej twarz ku sobie. — Popatrz na mnie, Halu, bo zdaje mi się, że źle usłyszałaś.

Nie spuściła już oczów pod badawczym jego spojrzeniem: przeciwnie, przyglądała mu się bardzo długo i widać było, że myśl jej pracuje.

— Życie jest bardzo smutne, Stasiu — rzekła wreszcie zniechęcona.

Potarła dłonią czoło i półgłosem snuła dalej wątek swych myśli:

— Miałam trzy istoty, które kochałam nad wszystko na świecie. — mówiła jakby do siebie. Ich szczęście było moim szczęściem... Innego dla siebie nie pragnęłam. I cóż się stało? Ojezulek... — Kurcz ścisnął jej gardło, nie mogła dokończyć. — Ojezulek chory — wykrztusiła po długiej chwili, — ciocia znękana zgrzyotami i chorobą, a ty, Stasiu... Czyż przypuszczasz, że patrząc na twoje życie i znając cię tak, jak ja znam, nie bolałam nad tobą? Gorycz bardzo powoli wstępowała do mego serca. Broniałam się przeciwko zwątpieniu, o ile mogłam... Teraz brak mi już sił do wszystkiego.

Zamilkła i tego wieczora nie wydobyl już z niej Stanisław ani słowa. Z głową na ramieniu jego opartą, siedziała zapatrzona w ogień, prawie nie wiedząc, że kropliste łzy płyną po jej twarzy. Stanisław od czasu do czasu batystową chusteczką ocierał je lub gładził pochyloną głowę dziewczęcia.

Było to ich pierwsze „sam na sam“, tak niesłychanie różne od wszelkich spotkań w tym rodzaju.

On tulił ją do siebie, bez przymieszki innego niż braterskie uczucia; ona miała w sercu boleść ciężką, i dawna miłość jej dla Stanisława przeszła już w fazę spokojnej, siostrzanej miłości.

Znacznie uspokojony pożegnał dziś Stanisław Bielowce. Chociaż wyraźnie nie prosił Haliny, aby swój stosunek z matką zmieniła, miał nadzieję jednak, że to, co powiedział, dostatecznem będzie dla niej.

— Halinę to uzdrowi — szeptał sam do siebie, ciemną nocą wracając do domu. — Matka odzyska serce córki i wtedy łżej im obydwóm będzie.

Zamyślił się głęboko nad dolą tych dwóch nieszczęśliwych istot i sam nie wiedział, kiedy konie zatrzymały się przed gankiem w Kamieńcach.

Ranek był wczesny, przed domem wszakże zobaczył stojącą matkę z Borzyckim i Kwapiewiczem. Przeląkł się.

— Czy jest co nowego? — pyta stłumionym głosem, wyskakując co prędzej z powozu.

— Nic niepokojącego przynajmniej — odparła, witając się z nim, matka. — Chodź do pokoju, ogrzej się i odpocznij...

Zwróciła się do Kwapiewicza i Borzyckiego. — Proszę za mną — rzekła. — Napijemy się razem kawy...

W kilka minut potem siedzieli już wszyscy przy stole w jadalnej sali, Wandzia rozlewała kawę.

— Mama nie chce psuć mi apetytu — uśmiechnął się Stanisław. — Wolalbym jednak od razu dowiedzieć się o wszystkim...

— Wnosząc z fizyognomii pana Kwapiewicza, który nic ukryć nie potrafi, widzę coś niedobrego...

Istotnie, stary nie umiał udawać. Odkąd do śniadania zasiedli, uciekał z oczami przed wzrokiem Stanisława, mrugał, porozumiewając na Wandzię, która w szczegółniejszych była u niego łaskach, targał wąs siwy z tłumioną ledwo złością.

Matka, patrząc na Stanisława, odezwała się z przymusem.

— No, więc skoroś taki ciekawy, Stasiu — rzekła odważnie — to najlepiej powiedzcie prawdę... Bański narobił nam trochę kłopotu... Wczoraj, po twoim odejściu, doręczono nam pozwy... Radzieliśmy właśnie co robić, gdyś zajechał. Nie jest to znów nie tak strasznego — dodaje szybko, widząc jak twarz Stanisława pobladła. — Znajdź się przecież środek na załagodzenie sprawy...

Kwapiewicz poruszył się na krześle.

— Czy jaśnie pani pozwoli mi słów parę powiedzieć? — pyta, podnosząc się od stołu.

— Owszem, owszem, bardzo proszę — odparła. — Wiem z góry, że to co pan nam powiesz, będzie znaczne i rozsądne.

Pocziwą twarz Kwapiewicza rozjaśnił uśmiech błędnego zadowolenia. Skłonił się nisko i skromnie spuścił oczy.

— Proszę, jaśnie pani — zaczął przelatykając słowa — bo go ambarasowało odzywianie się wobec państwa — proszę jaśnie pani, rozmawiałem wczoraj z Bańskim. Bestya... z pokornym przeproszeniem jaśnie pani, inaczej mówiąc: bydlę nie człowiek i nijakiego gadania z nim nie ma. Ja swoje, on swoje. Chrześcijaninem jestem — mówi — katolikiem wobec Boga naszego, Ojca najlaskawszego, i wyroczek na was za jego pomocą uzyskałem. Jak Bożę kocham, wszystko najlegalniej zrobione; chrześcijaninem jestem i uczciwym, i uczciwy też procencik biore, jak Bożę kocham. Ale co wam nie pofolguje, to nie procenciki ściągę, sumkę odbiorę, kosztu maciupęćki sądowi zapłacicie. A jakże! I, proszę jaśnie pani, ani rusz gadać z nim inaczej. Mówię, proszę, do jego własnego sumienia apeluję — nic. Ja wam na karki się — mówi — zobaczycie... Jako żywo, tak i robi. Jaśnie pani, z pokornym przeproszeniem, niech wcale na niego nie rachuje. Gałgan jest i Boga Najwyższego się nie boi. Chylo-tyło patrzeć, jak nam z komornikiem zjedzie.

Odsapnął i czerwoną chustką otarł pot z czoła. — Musiałem to powiedzieć z pokornym przeproszeniem jaśnie państwa, aby nijakiej zganki nie było — dodał jeszcze w rodzaju usprawiedliwienia się.

— Pan Kwapiewicz ma słuszość — rzekł Borzycki zafrasowany. — Bańskiego nie nie wzruszy. I do mnie mówił toż samo. Będziemy mieli z nim kłopot...

Stanisław, chmurny i zamyślony, nie odzywał się wcale.

Gorycz zalała mu serce. Gdyby był oddał Bańskiemu te pieniądze, które Lila wydała dotąd, w Krakowie, byłiby teraz spokojni...

— Cóż mateczka radzi? — spytał wreszcie spoglądając z niepokojem na matkę.

Kamieniecka milczała. Nie śmie dawać nadziei, której sama nie ma.

— Pomówimy jeszcze o tem — odparła, podnosząc się od stołu i dając tem hasło do odejścia. — Trudno radzić, gdy się jest w takich, jak my, okolicznościach, kochany Stasiu — zaczęła mówić, gdy się w jej pokoju razem ze Stanisławem znaleźli.

— Z Bańskim jest tylko jedna droga: zapłacić. Skoro tego uczynić nie możemy, trzeba być przygotowanym na nieuniknione następstwa. Mówię ci to otwarcie. Nie widzę powodu, przejmować się tem wszystkimi zbytecznie — dodaje, z przykrością przyglądając się zmienionej twarzy syna. — Prawdopodobnie przyjdzie sekwestrator Głabski. Człowiek to rozumny i pocziwy. Nie potrzebujesz się lękać ani szykan, ani wielkiego z jego strony nacisku.

— Mama chce, abym na tę sprawę różowo patrzył... — uśmiechnął się smutno Stanisław. — Wyznają szczerze, że jest to niemożliwe. Kamieniec stoja już w takiej pozycji, że znikąd ratunku dla nich niema. To powolne konanie możnaby rok jakiś przedłużyć jeszcze, ale ruina, która z każdego kąta wygląda, już oddawna jest nieuniknioną.

Chodził po pokoju wzburzony i tak blady, że matka z trwogą patrzyła na niego.

— Czy jedziesz do Krakowa na święta? — pyta, chcąc zmienić kierunek jego myśli. — Wandzia ma ochotę wprosić się na towarzystkę... Stęskniła się za Lorką i za matką — dodała ciszej.

Nie odpowiedział. Prawie nie rozumiał o co go pytano. Stał przy oknie i bezmyślnym wzrokiem gonił białe płatki śniegu, walczące z wichrem, który kręcił niemi na wszystkie strony.

Po długiej chwili dłoń matczyzna spoczęła na jego ramieniu.

— Chcę z toba pomówić jeszcze, Stasiu — ozwała się Kamieniecka, usiłując nadać spokojne brzmienie głosowi, który drżał... — Potrzeba pomyśleć o środkach oddalających tę ruinę, o której wspominałeś właśnie. Pierwszym, najważniejszym jest najściślej oszczędność. Mówiłam z Borzyckim i cokolwiek da się uczynić w tym kierunku w zakresie do niego należącym, on uczy-

ni. Kwapiewicz rzekł się pensyi. Dowodził mi wczoraj pocziwie, że już od roku bierze od nas jałmużnę, bo nie nie robi. Kilku officialistów od kwartału usunąć trzeba. Moznaby sprzedać łąki nadrzeczne, i to dobrze sprzedać. Chłopi oddawna dobijają się o nie.

Stanisław drgnął.

— Ależ, matko, to tak jakbym poły od surduta obciąć sobie kazał... — zawołał poruszony. — To niepodobieństwo. Lasu niema, łąki sprzedać... Cóż więc zostanie?

— Czy uważasz, że byłoby lepiej, gdyby nie nie zostało? — podjęła nanowo matka. — Zostanie ziemia przecież, która rodzi i żywić nas musi.

— Nie, nie matko. Tego zrobić nie mogę. Takie śliczne łąki! Cała okrasa i dochód pewny...

— Dopóki słońce nie wypali albo nie zgnije siano wskutek nadmiernych deszczów — odparła — bo i to się trafia. Jest to i dla mnie głęboka przykrość, chyba wiesz o tem. Skoro jednak niema innego środka... Borzycki nawet na podatki niema... Cóż więc wyniknie? Zostawmy to zresztą napóźniej. Zrobisz, jak ci wskaże rozsądek. Tymczasem mamy jeszcze jeden środek do zaoszczędzenia paru tysięcy rubli rocznie...

— Jakiż to środek, matko? — spytał ożywiony.

— Sprowadzić Lilę do domu — szepnęła Kamieniecka i zarzuciła ręce na szyję syna. — Pozwól mi ustąpić, Stasiu — prosi prawie ze łzami, w głęboko smutnych oczach. — Nie może być inaczej. Nie wolno nam myśleć o sobie, gdy idzie o uratowanie jakiejkolwiek dla dzieci przyszłości. Lila wróci, gdy mnie tu nie będzie; może się zajmie domem, i to byłoby najlepsze. Pozna smutny stan rzeczy i — nie mając się już na kogo oglądać, zacznie gospodarować sama. Co do mnie... — zamilkła na chwilę, bo głos z trudnością wydobywał się ze ściśniętej piersi. — Mam już plan obmyślony. Będzie mi tam dobrze i cicho, a gdy Lila złagodnieje w swej niechęci dla mnie, lub gdy potrzebować mnie będziecie, znajdziecie mnie zawsze gotową. Chciałabym umrzeć w Kamieńcach i dlatego z ustępstwem mojej osobistej godności nawet — powrócę gdy tego zażądacie. Ja już postanowiłam, Stasiu — dodaje, kładąc dłoń na ustach syna, który chciał gorąco zaprotestować. — Tak być musi.

— Matko — rzekł drżącym głosem Stanisław. — Szlachetnością twoją nie poniżaj mnie do ostateczności. Ja nie mogę, nie mogę zgodzić się na to, abyś opuszczała dom, który jest twoim, abyś na starość szukała obcego kąta. Wina leży po stronie mojej żony, i moja żona ustąpić musi. Lila wróci, skoro przestanę posyłać jej pieniądze. Grzeszyłem dotąd karygodną względem niej słabością, czas się z tego otrząsnąć. O matko! czy choć na chwilę przypuszczałaś, abym był do tego stopnia nikczemnym i zgodził się na twą ofiarę? Kamieniec, które tak ukochałaś, gdzie każde drzewko, każdy zakątek, zrosł się z tobą wspomnieniami, miałabyś porzucić dla kaprysu Lili? Skrzywdziłaś swego jedynaka, mateczko — mówi, kłękając przed nią i obejmując jej kolana. — Moja ty święta... — szepce — moja najlepsza i najukochańsza matko! Twoje rodzone dziecko katem było dla ciebie i źródłem nieustannych cierpień. O ilem ja sobie wyrzutów czynił, ile razy słabość swoją przeklinałem! Daruj mi, przebac i lzy niewypłakane i te gorzkie owoce, które cię od lat tylu lekkomyślność i zaślepienie moje karmią.

Wzruszenie głos mu zatamowało, całował tylko nogi matczyne a lzy kapły mu z oczów. Nie wiedział o nich.

Matka przytuliła głowę jego do piersi.

— Uspokój się, dziecko najdroższe — prosi, osłabiona wzruszeniem i całą tą sceną. — Zrobię jak zechcesz. Jeżeli namówisz Lilę do powrotu, możemy rzeczy ułożyć jakoś. Przenieś się do oficy, dla spokoju i odpoczynku niby, i Lila rzadko widywać mnie będzie. Lękam się tych wzruszeń dla ciebie, dziecko... Zapomnijmy już o tem wszystkim i pomyślmy o tym wyjeździe. Święta spędzisz, naturalnie, z żoną — tak się należy. Czy zabierzesz Wandzię?

Czuła się okropnie wyczerpaną. Czyniła nadludzkie wysiłki, aby mu tego nie okazać.

— Chciałabym zawiadomić Wandzię, która z niecierpliwością oczekuje twej decyzji...

— Nie jeszcze stanowczego powiedzieć nie mogę, matko — odparł Stanisław, patrząc z bólem na jej twarz zmienioną. — Pojadę do miasta, zobaczę się z Głabskim, potem dopiero o Krakowie pomyślę. Połóż ty się, mateczko, i odpocznij. Bardzo źle wyglądasz... Wpadnę wkrótce zobaczyć jak się miewasz, tymczasem przyślę ci Wandę.

Ucałował stokrotnie ręce matki i wyszedł.

Jakże powolnym i ociężałym był jego krok, gdy przechodził podwórze, a biedna matka śledziła go z okna!

Sztucznie wywołana energia zniknęła, ostateczne zgębnienie wyzierało z całej jego postaci. Dokąd szedł i po co? Trzeba było coś robić, działać, ratować; ale on nie wiedział jak się wziąć do tego.

Ogarnęła go bezgraniczna apatya. Sama myśl o walce z Lilą i utracie mienia przerażała go tak dalece, że żądał jakiegokolwiek zakończenia, które-by mu spokój zapewniło, zaczęła go drażnić nęćco, i cały jej się oddał.

— Życie jest takie głupie... — mruczał na pół przytomnie, błakając się pomiędzy budynkami, dopóki nie natrafił na ścieżkę, która go na puste, zasłane śniegiem pole wywiodła.

XIII.

Dzień Ś-go Sylwestra, z tradycyjnym balem i zapowiedzią bucznego karnawału, sprowadził do Krakowa mnóstwo osób. Zima była sucha, mroźna; senne, ciche zwykle miasto ożywiło się...

Przed elegancką kamienicą, której pierwsze piętro rzeźbiście było oświetlone, zatrzymała się drożka. Stanisław, z walizką w ręku, wyskoczył z powozu. Rzucił zapłatę woźnicy, popatrzył bacznie na potoki światła, płynące z okien, i wbiegł szybko do sieni.

Zniknęła ociężałość ruchów, zwykła teraz u niego, znikł apatyczny wyraz oczu, które pociemniały i dawnym błyszczały ogniem. Baczny spozostacz byłby jednakże poznał odrazu, że blask to był pożyczany jakiś, słabe odbicie dawnego ognia, który się wypalił przedwcześnie.

Szybkiem, młodzieńczo niemal, krokiem przebiegł Stanisław sebody i zadzwonił. Jakże mu ręka drżała! Za chwilę miał do stęsknionej piersi przycisnąć żonę.

— Jaśnie pani ma gości — powiedział mu służący zaraz na wstępie. — Mamy dziś większy wieczór i dużo osób się zjechało.

Stanisław ledwo stłumił przekleństwo, które mu na usta wybiegło.

— Zaprowadź mnie do bocznego salonu lub do buduaru pani — rozkazał lokajowi.

W eleganckim buduarze Lili blado-różowa lampa łagodnym światłem obrzuca delikatne liście paproci, pluszowe meble i tysiące fraszek, które miłe piękne panie buduary swe stroić lubią.

Miło tu i zaciśnięcie. W tej wonnej atmosferze wygod i zbytku milkną odgłosy powszedniego życia pełnego walk i trask. Tylko to, co wre w duszy, świdruje w mózgu, trawi ogniem namiętności, nie opuszcza nas zarówno w pałacu, jak i chatce nędzarza.

Z czołem na rękę opartem i ściągniętymi niecierpliwie brwiami, zaszyty w róg kanapki, oczekiwał Stanisław na żonę. Wobec nieustannych kłopotów, braku i najsmutniejszych okoliczności, w jakich znajdowały się Kamieniec, ten zaciśnięty, zbytkownie urządzony kącik budził w nim rodzaj niezem niewytłomaczonego wstrętu. Co raz to inne, smutniejsze myśli snuły mu się po głowie. Najróżnorodniejsze, najsprzeczniesze miały nim uczucia. Przyjechał do swego domu, do swej rodziny, a jednak nikt nie wybiegł na jego spotkanie, nikt go nie witął.

Upłynęło pół godziny. Woń delikatnych perfum rozeszła się w powietrzu, zaszeleściły jedwabie, przed nim stanęła wreszcie Lila.

— Wybacz mi, kochany Stasiu — rzekła, zimnym pocałunkiem dotykając czoła męża, — że dotąd powitać cię nie mogłam. Hrabina Zofia opowiadała

właśnie najświeższy skandalik z naszego świata... wyjść nie wypadało. Nie spodziewaliśmy się ciebie dzisiaj. — Obrzuciła go bystrem spojrzeniem. — Przebież się i pójdz do salonu — dodała śpiesznie. — Dzieci zdrowe?

Nie mógł słowa odpowiedzieć. Dusilo go coś w gardle, a jednocześnie czuł namiętne pragnienie porwania jej w objęcia i przytulenia sobie do piersi tej uroczej, która przecież była jego żoną, wyłączną jego własnością. Nie śmiał jednakże ofiarować jej pieszczoty wobec chłodu, jaki wiał od niej.

— Zapominasz, Lili, że trzeci dzień jestem w drodze — rzekł podrażniony. — Radbym odpocząć.

Zarumieniała się lekko.

— Prawda. Jakem ja nieuważna — odparła zaambarasowana nieco. — Zapomniałam zupełnie, że taką daleką odbyłeś podróż. Napijesz się herbaty? A może przysłać ci wina i przekąskę? — spojrzała na zegarek. — Do kolacyi jeszcze daleko — pieszczotliwym ruchem przesunęła mu dłoń po czole. — Lorka tańczy pewnie... Nie miej jej za złe, że na powitanie ciebie nie wybiegła. — Dotknęła ustami, boleśnie zaciśniętych ust męża i szepnęła: — po długim niewidzeniu przyjemnie się witać... nieprawdaż? Przypomina mi się spotkanie nasze w Paryżu, wtedy po zerwaniu z hrabią... Pamiętasz? — Rozkoszne wspomnienie utraconego raju wstrząsnęło Stanisławem.

Czyż on-by mógł zapomnieć! To była jedyna może w całym jego życiu chwila, w której czuł się beznamiętnie szczęśliwym.

— Lili moja — szepnął, garnąc się ku niej. — Moja ukochana Lili, jakem ja za tobą tęsknił...

Objął ją ramieniem, spragniony pocałunku jej świeżych, ponętnych ust. Ach, jak on ją kochał! Gniew, jaki czuł poprzednio, obrażona duma, wszystkie zarzuty przeciwko niej zamilkły. — Jakem ja tęsknił — powtarza kilkakrotnie, głaszcząc delikatnie włosy i twarz żony.

— Czyż tęskniłeś istotnie? — pyta Lila, wysuwając się z rąk opasujących ją ramion. — Ale ty niezbyt dobrze wyglądasz, Stasiu? — dodaje, chcąc zmienić przedmiot rozmowy.

— Miałem dużo kłopotów, chorowałem parę tygodni — odparł krótko. — Czy goście twoi rozejdą się wkrótce, Lili?

Spojrzała znów na zegarek i zmarszczyła brew.

— Zadzługo tu bawię — rzekła. — Hrabina z pewnością zauważyła już moją nieobecność. Zabawa przeciwnie się prawdopodobnie do rana. U mnie zwykle tak bywa... — dodała z wyrazem dumy. — Odpocznij nieco, Stasiu, a potem przyjdź do nas. Rozerwiesz się. Ty tam już na wsi zardzewiałeś pewno... Przyjdź mój, Stasieczku!

Blady uśmiech zarysował się na ustach Stanisława.

— Nie wiem — odparł. — Będę chciał... Gdzie nam się ulokować, Lili?

— Przyślę ci tu zaraz służącego — rzekła z pośpiechem, ujmując tren sukni i gotując się do odejścia. — Lora wpadnie tu do ciebie... Do widzenia... — pocałowała męża i wyszła.

Stanisław pozostał sam. Zrobiło mu się znowu dziwnie smutno i obco w pięknym buduarze żony. Żony? No, tak. Ta piękna, strojna dama, która tu była przed chwilą, jest przecież jego żoną. A jak zimno go przywitała! Ciężar jakiś zwałił mu się na głowę i sprowadził okropny chaos w myślach. Czem on jest dla niej? Czy był czem kiedykolwiek? on, który oddał jej przecież całego siebie, tyle poświęcił...

— Papo, papo jak to dobrze, żeś przyjechał — zadzwieczało mu nagle w uszach i świeże usta przyłgnęły do jego czola. Lora, w całej krasie swoich piętnastu wiosen, stanęła przed nim. — Czy babunia zdrowa? — pyta żywo. — A Wanda a Muszka? Czy Jurek bardzo urósł? Ale papcio mizerny... — dodaje zakłopotana, pieszcząc ojca. — To nie dobrze, to nieładnie być tak mizernym, ojczusiu. Mama za to imponująco wygląda. Prawda? Twierdzą ogólnie, że codziennie pięknieje... A ilu ma wielbicieli! Doprawdy, nie wiem, jak się to dzieje, ale istotnie mama jest śliczną i bardzo młodo wygląda. Nikt nie chce wierzyć, że jestem córką mamy.

Roześmiała się srebrzyście.

— Hrabia Zenon jak cień snuje się za mamą... Ach, jakie to zabawne! — pochyliła się znów do rąk ojca. — Mój tatuś, mój serdeczny — szeptała całując je. — Kocham, kocham bardzo mego ojczulka... Ale czemu papa Wandy nie przywiózł? Doskonale się tu bawimy. Tylko, że to ona taka sensatka!

Stanisław słuchał szczebiotu córki ze ściśniętym sercem. Ból mu sprawiała ta śliczna, młodzieńcza istotka, rozprawiająca o zabawach i wielbicielach swej matki, z doświadczeniem dorosłej osoby. Nie o takim wychowaniu córek marzył. I znów nowy wyrzut! Dlaczego pozwolił żonie zabrać Lorcę?...

Wesołe dźwięki mazura wpadły do buduaru. Lora zanuciła kilka taktów i określiła się wokoło. Stała jak na szpilkach.

— Czy nie pójdziesz do salonu, ojczulku? — pyta z ledwo tłumioną niecierpliwością. — Mama zaprosiła same znakomitości...

Stanisław potarł dłonią czoło i spojrzał smutno na córkę.

— Miałas się uczyć, Lorciu — rzekł cicho — a tymczasem widzę, że zabawy zaprzatają ci główkę niepotrzebnie. Zawczasie, drogie dziecko, zawcześniel! Nauka smakować ci potem nie będzie.

— Ależ ja się uczę, papo — odparła ze ślicznym na czole marszem. — Ciągłe się uczę; obiecałam to przecież ojczusiowi... A co do zabaw... mama mówi, że to nie nie szkodzi, bo nabieram salonowej ogłady i umiem się już dzięki temu znaleźć w towarzystwie. Wszyscy to mówią, papo, i papa powinien być ze mnie zadowolonym. — Przymilała się ojcu jak małe kocię, strojąc prześliczne minki, przerażona, by ojciec nie oderwał jej od rodzaju życia, w jakim zasmakowała.

— Trudno to jedno z drugim pogodzić, drogie dziecko — rzekł zmęczonym głosem. — Mama obiecała przysłać mi służącego, któryby mię gdzieś do cichego kąta zaprowadził. Jestem bardzo znużony. Gdy wypoczne, pomówimy jeszcze z sobą, ale teraz, Lorciu, pomyśl o jakimś spoczynku dla mnie. Do salonu nie pójde; brak mi sił, i widok obcych twarzy nie zrobiłby mi przyjemności. Mama zapomniawszy widać o obietnicy — dodał z mimowolną goryczą, którą nawet płochę serduszko Lorcę odczuło.

— Biegnę w tej chwili, papo, i zadysonuję co potrzeba — rzekła. — Nie wrócę do salonu, póki cię w łóżku odpoczywającego nie zobaczę. Wino, herbatę, przyniosą natychmiast. Nasza, niewielka zresztą, służba, podczas balu, czy jakiegos większego przyjęcia, zwykle głowę traci... Ale ja się wszystkim zajmę... Doprawdy, nie pojmuję, jak mama mogła zapomnieć...

Wybiegła i wkrótce wróciła z winem i przekąskami, zapraszając ojczulka do jedzenia, zawiązując mu serwetę, przysuwając stoliczek, a robiła wszystko tak zręcznie, z takim słodkim uśmiechem, że znękané oblicze ojca rozjaśniło się nieco.

— Mama chciała tu wpaść jeszcze — opowiadała żywo — ale babcia nie pozwoliła. Mówiła, że hrabina się obrazi, że i tak mama zadługo tu siedziała... Co prawda, tańce idą w najlepsze a mama do wszystkich zamówiona. Ach, gdyby ojczulek widział hrabiego Zenona! Nie może tańczyć, więc okropnie się irytuje, gdy tańczy z mamą inni. Może papa zje kawałek sarniny? Wybornie przyrządzona.

— Nie chcę nic, dziecko — odparł. — Byle kółko i kieliszek wina. Dopiero teraz czuję, że podróż nie należała do najprzyjemniejszych i wygodnych.

Lorcja ujęła go pod ramię i zaprowadziła do dalszych pokojów. Ułożyła wygodnie ojczulka, ucałowała go serdecznie, poprawiła sobie nieco rozrzucone włosy i do salonu pobiegnęła. We drzwiach spotkała ją matka.

— Cóż ojciec? — pyta. — Czy przyjdzie tutaj?

— Papa już się położył — odparła Lorcja i zimno spojrzała na matkę. — Papa nadto jest zmęczony — dodała cierpko. — Walenty zapomniał i wcale do papy nie przyszedł... Nawet herbaty nie miał...

Frągnęła na środek salonu. Lila stała przez chwilę niepewna. Czy pójść jeszcze do męża?

Należałoby się chyba... Ta nieznosna Lorka za dużo sobie pozwala — myśli, zacinając gniewnie usta. Nie podobał jej się sposób w jakim Lora odezwiała się do niej. Domyśliła się wyrzutu. Stanisław położył się, ale sen uciekał od niego. Jak tu spać, gdy myśli tłoczą się jedne za drugimi, smutne, posępne... Ten bal... i rozmowa z Bańskim przed wyjazdem, dalej perspektywa wyrzeczenia się Kamieniec, dla których wobec wystąpienia Bańskiego i innych wierzycieli prawie ratunku nie było, dziwnie się w umyśle jego splątały. Jak tu pogodzić jedno z drugim? Wszak Lile wspólna ich dola obchodzić powinna. Tu zabawa, zbytek, tam zgryzość i kłopoty. Niechby już tak było, on przecież zawsze pragnął, aby szczęśliwą i wesołą była, ale — dziwi go to niepomniernie, że ona, żona i matka przecie, nie uczuwa żadnych wyrzutów, żadnych skrupułów i postępuje tak, jakgdyby i mąż i dzieci nie jej nie obchodzili. A to powitanie dzisiejsze? Nie chciał się nawet zastanawiać nad niem: taki okropny ból czuł w sercu. A czyż ona nie wie jakim wstępem przejmując go nazwisko hr. Zenona? A jednak przyjmuje go, pozwala admirować się...

Do przykrych myśli przybyła jeszcze jedna. Zazdrość szarpnęła jego sercem. Hrabia Zenon siedzi ciągle w Krakowie i patrzy na Lile, a on, mąż? przewracał się na łóżku, zbity, zbolaty, a gdy Lila stanęła przy nim, nie miał siły z nią rozmawiać: udał, że śpi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

AMELIA SIEVEKING.

Pamięć szlachetnych ludzi, szlachetnych czynów przechowywać jest cnotą i zarazem rozumem, bo składając hold zasłudze wytwarzamy sobie w ten sposób wzory istnienia podniosłe i bronimy się przed pesymizmem, który wszystkie dobre chęci w nas zatłumia a siły działania obniża. Kobiety niemieckie zyskały sobie zasługę obywatelską, obchodząc uroczyste święta rocznicę przyjścia na świat niewiasty czcigodnej, Amelii Sieveking, która w 1794 r. urodzona w Hamburgu, zostawiła po sobie wzór szlachetnie użytecznego życia a zarazem tej cnoty i pracy niewieściej, która zasługą społeczną już się staje, gdy umie być spełniającą z punktu podniosłych poglądów na życie i obowiązki człowieka w ogóle swoim. Córka zamożnej i dostojnej miejsc w społeczeństwie swem zajmującej rodziny mieszczańskiego patrycyatu, bo ojciec był senatorem, wychowywała się bez matki, którą w dziesiątym roku życia straciła, a która mniej ją darzyła oznakami miłości macierzyńskiej niż brata jej, Gustawa, o rok od niej młodszego, bo łagodny i potulnie posłuszny rozkazowi wszelkiemu, a zarazem bardzo piękny, zyskał sobie większe jej przywiązanie, a zatem i te pieszczoty tkliwe, których ona nie odbierała, i wskutek tego rozżalona okazywała mu niechęć, posępnie stroniąc od niego, co więcej jeszcze oddalało od niej matkę, nieumiejącą zrozumieć, że jest to jej wina.

Śmierć jej sprowadziła tu zmianę niespodziewaną. Skoro tylko sieroty uczuły brak drogiej im opiekunki, biedne dziewczęta rzuciło się bratu na szyję płacząc i przyrzekając, że kochać go będzie sercem całym, a jest tu wielka dla matek nauka, jak złą, jak charakter dzieci psującą rzeczą jest różnica w okazywaniu im przywiązania. Gdyby serce biednej sierotki nie było tak tkliwe, gdyby nie wzruszyło się w próbie boleści i pozostało zamkniętym w sobie, czyż nie byłby je opowiadał zwolna egoizm, zwłaszcza, że ojciec, obowiązany urzędem swego zajęty, mniej tu mógł oddziaływać.

Na szczęście tak się nie stało, zwłaszcza, że był tu jeszcze brat starszy, Edward, koło którego sieroty się skupiły, a on entuzjasta szlachetny czytywał im Iliadę, Odyseję, a choć nie jeden szczegół

mógł pozostać niezrozumianym, niemniej wyobrażenia uskrzydlała się szlachetnie, co jest w wychowaniu zadaniem bardzo ważnym, a z czasem i fantazyja dziewczeczki zaczęła też działać. Bez żadnego podsunęcia jej tu myśli przez kogoś tworzy, — pisze dramata wielce romantyczne, w których występowali zbójcy okrutni i rycerze, obrońcy niewinności uciśnionej, a w końcu wygrywała zawsze sprawiedliwość, cnota brała górę nad złem, które autorka strącała w dół istnienia. W jednym z dramatów takich napisała wyniosło: „Życie ludzkie ma dwie drogi: drogę cnoty, która wiedzie pod górę i drogę złamanego obowiązku, sprowadzająca w dół istnienia, w parów jego ciemny“.

Młodszą jeszcze dziewczynką była, gdy śmierć ojca uczyniła ją zupełną sierotą; oddana na pensję uczyła się z wielkim zapalem, ale nie może zamknąć się w sobie, w pracy dla siebie samej; trzynastoletnia pomaga mniej zdolnej od siebie towarzysze, kuzynce Klopstocka, a serce jej nie może znieść spokojnie żadnej boleści ludzkiej. Raz na przechadźce spotkała dziewczynkę, która, gorzko płacząc, siedziała pod drzewem, trzymając w ręku książeczkę, a był to elementarz z którym biedne dziecko radzić sobie nie umiało, i ona nie tylko jej pomaga zaraz, ale prosi ochmistrzynię szkoły, aby dziewczynka mogła przychodzić do niej na lekcje czytania przez czas wakacji, które ona przepędzała na pensji, a otrzymawszy pozwolenie, z radością zajmuje się uczennicą swoją. Przychodzi ona do niej codzień porankiem i nie tylko czytać ją uczy; przywiązuje się tak do sierotki, że i w czasie własnej nauki znajduje sobie dla niej chwilę wolną, co trwa przez cały czas jej pobytu na pensji i zakreślenia sieroty rozszerza się coraz: uczy ją geografii, historii, nauk przyrodniczych, uczy szczególnie obowiązków względem bliźnich i w dzienniku, który prowadziła, pisze: „Moja mała Augusta staje się coraz pojętniejszą, przede wszystkim przecież pragnę zaszczerpieć w niej poczucie obowiązku i tego, co w życiu ludzkim jest jego piękną prawdą“.

Stosunek nauczycielki do nauczanej stał się z czasem takim przywiązaniem wzajemnym, jak gdyby łączyły ich węzły krwi i nie zerwał się też z ukończeniem nauki szkolnej Amelii. Trwał i za powrotem jej do domu ciotki, gdzie mogła się już więcej kształceniu sieroty poświęcać, a widząc jak nauka daje jej uczennicy nie tylko wiedzę pewną, ale podnosi zarazem i pojęcie życia, obowiązków człowieka w społeczeństwie, zaczyna pragnąć szerszej działalności na polu nauczania — chce to uczynić zawodem swoim i prosi ciotki, aby jej pozwoliła uczyć dziewczynki znajomych rodzin. Zebrało ich się sześć mniej zamożnych, przychodzących do niej trzy razy na tydzień od godziny jedenastej rano, do trzeciej po południu, a trudy tej pracy bynajmniej jej nie ciąży, lecz przeciwnie zamyślenie staje się tutaj takim, że gdy ciotka wydała się w lecie na wieś, położoną blisko Altony, ona trzy razy w tygodniu do miasta przyjeżdża, aby przerwa w lekcjach nie była stratą czasu dla uczennicy. Przecież uderza ją naraz myśli, czy to jej zajęcie nie przeszkadza wypełniać dobrze obowiązków względem ciotki i pisze w dzienniku, który od piętnastego roku życia bez przerwy prowadziła: „Obowiązki, które są najbliższe nam, powinny być dla nas najważniejszymi; ci, w pośród których żyjesz, mają największe prawo do twego serca i pracy“.

Na następnej stroncej dziennika, już na drugi dzień, pisała: „Czy to, co Bóg zasiał w grunt istoty naszej jako pragnienie, jako zdolność, nie wymaga też od nas rozwoju i czy nie jest zmarnowaniem tego, co łaska boża nam dała, jeżeli zostawimy to odłogiem? Był to niewątpliwie wyraz tęsknoty do rwącego się w niej pragnienia twórczości literackiej, przecież pierwsza jej praca na tem polu była jakoby odpowiedzią, wymierzona przeciwko temu, czego duch jej pragnął a czemu się jednak opierała w niepewności swojej. Napisała rozprawkę o urokach życia kobiety w zakresie rodzinnego życia — kochającej i kochanej, działającej pod siłą obowiązków miłości, a w tym samym czasie brat otrzymał od niej list, zwierający mu się z niepewności swoich, a który mężnie

zakończyła: „Jeżeli mój plan życia jest błędem, to przekonawszy się o tem, odrzucę go; jeżeli przecież poznam, że nie omyliłam się, znajdę w sobie zawsze dość siły, aby zyskać mu uznanie ludzkie“.

Czuła, że wygłaszać będzie prawdę, że wykazywać będzie ludziom szlaki istnienia szlachetne, ponad poziom i egoizm podniesione, bo pisze dalej: „Pragnę prostej drodze życia dawać podstawę mocną, spokój cichego zadowolenia czystem sercem przynosić i bronić się samej mężnie przed znużeniem, zniechęceniem do życia. Sił mi do tego nie braknie, bo odgradać się będę mocno od wszystkiego, co by szkoda stać się tu mogło...“

Doświadczeń tej siły ducha nie zabrakło jej też w życiu. Nie była urodziwą, nie posiadała uroków powalności niewieściej, a choć ludzie garnęli się do niej dla jej umysłu, nie budziła im przecież w piersiach tego zapалу uczucia, który zwiemy miłością i przeszła tu biedna przez doświadczenie ciężkie. Kochała otrzymując w zamian przyjaźną życzliwość tylko, a choć umiała panować nad sobą i cicho ukryć boleść zawodu, serce niemniej cierpiało, ale najokrutniejszym ciosem była strata bardzo gorąco kochanego brata Gustawa, z którym łączyła się nie tylko węzłem uczucia, ale przekonaniem, poglądami na życie, a który darzył ją też przywiązaniem takim, że starczyło jej to na ogarnianie sobie serca. Śmierć jego stała się dla niej ciosem wielkim, uczuła się samotną wśród świata i w uczuciu bolesnego osamotnienia napisała: „Jeżeli kobieta nie może być szczęśliwą małżonką i matką, niech zostanie siostrą miłosierdzia...“

I czyniła się też nią bez szaty zakonnej. Gdy w 1831 r. cholera ukazała się w Hamburgu, roznosząc wielki postrach, zarząd miasta oddał dwa szpitale wyłącznie dla chorych z tego zakresu, ale okazała się trudność wielka w urządzeniu ich obsługi i wtedy ona zamieszkała w dziennikach odezwę do kobiet, aby w walce z klęską okrutną stanęły mężnie na wyłomie obowiązku i wytworzyły oddział ochotniczy, jakoby siostr miłosierdzia. Ale żaden głos niewieści nie dał jej odpowiedzi, a nawet powstawano na nią, że egzaltowana burzy spokój ognisk domowych, i serce jej napełniło się gorczyzą. — Nie wolam ja tu matek i żon — odpowiedziała — wzywam tylko kobiety samotne, aby w wielkiej potrzebie swego społeczeństwa tak tu pośpieszyły z pomocą jak żołnierze, gdyby miasto obleżone zostało przez wroga. Dołączając do tego kilka odpowiednich zdań z Pisma Świętego dodała na zakończenie, że żadna istota ludzka nie może, nie powinna żyć bez jakiegoś udziału w służbie publicznej i zaraz też udała się do szpitala Ś. go Eryka, położonego na przedmieściu, gdzie leżba chorych była najliczniejszą, a więc praca najcięższą, której ona oddawała się z poświęceniem najwyższem dwa miesiące. Choć zrazu uważano to w kołach pewnych za egzaltację, za chęć odznaczenia się i postawienia na świeczniku, w dniu powrotu jej do domu matki komisya złożona z pierwszych powag miasta wręczyła jej adres dziękczynny; spisany na pergaminie, w którym nazwano ją bohaterką miłości bliźniego i doskonałym wzorem cnoty niewieściej.

Ona mówiła tymczasem matce, że te chwile pracy, które poświęcała cierpiącym, ubogim, nauczyły ją więcej niż wszystkie przeczytane książki, i nie powie już nigdy za Psalmistą, że wszystko na świecie jest marnością. Siostry miłosierdzia, z którymi przebywała, nie odpowiadały przecież dostatecznie temu, co jako ideał takiego poświęcenia się dla ludzkości przedstawiało się jej pojęciu. Za mało wykształcone, zmęczone obok tego pracą ciężką, nie umiały być dość tklivymi dla chorych, a szczególnie nie umiały ich krzepić na duchu w doświadczeniach boleści, w chwilach gdy śmierć była już bliską, zapragnęła też, aby związało się towarzystwo kobiet dobrej woli, któreby nie czyniąc ślubów zakonnych i nie wydalać się z rodziny spełniały niemniej świętobliwe też obowiązki. W pierwszych dniach Maja 1832 r. zebrało się w domu jej matki dwanaście szlachetnie czujących i myślących kobiet, które, poświęcając czas swój i mienie, postanowiły założyć

wzorowy szpital, w którymby chory znajdował opiekę tak tklivą i łagodną, jak gdyby otaczała go rodzina. Składki nie napływały jednak tak obficie, jak się spodziewano, i trzeba było szeregu lat, aby przedsięwzięcie doszło do skutku, ona przecież odpowiadała zniechęcającem się już kobietom, że miłość powinna być cierpliwą.

Bywały przecież chwile takie, że jej spółniczki już traciły energią, już chciały ręce opuścić, ale ona mówiła im, iż wierzy w łaskę boską i serca ludzkie.

(Dokończenie nastąpi).

Kwiaty-Dziewice.

Odmladzają nam się oczy, gdy patrzymy na wdzięczne te kwiaty, które są młode dziewczęta, a bywają to pyszne azalie, dumne róże, rzadkie okazy orchidei, rozwijające się w ogrodach bogaczy; ale śnieżna lilia, która wystrella w górę, prosta i wysmukła, bierze pierwszeństwo nad wszystkimi, ponieważ białosc jej jest niepokalana.

Na drodze prowadzącej do mojego biura, w pobliżu quai Voltaire, znajduje się szkoła rysunkowa, do której uczęszczają same kobiety; stanowiło to dla mnie pewną przyjemność przypatrywać się młodym osobom zdążającym w tę stronę parami lub pojedynczo z rajbretami lub szkatułkami zawierającymi malarskie przybory, a nieraz z małym koszykiem, w którym mieściło się śniadanie. Ubiór ich skromny, w kolorach nie rzucających się w oczy, dopełniał zwykle duży kapelus, zasłaniający dyskretnie czoło i rzucający cień na górną część oblicza; prawie wszystkie odznaczały się poważnym wyrazem twarzy, właściwym młodym pannom, wychodzącym na miasto bez towarzystwa starszych osób i mającym poczucie odpowiedzialności, jakie w nich wyrabia swoboda pozostawiona pannom w Paryżu. Jedne z nich są przystojne, inne brzydkie, lecz żadna nie jest pospolita. Wszystkie są interesujące. W każdej przebiega się charakter wcześniej urobiony, dzięki potrzebie myślenia i samodzielnych postanowień.

Na jedną z nich zwłaszcza zwróciłem uwagę. Codziennie o tej samej godzinie dąży od strony Pont Royal krokiem szybkim i pewnym, osoby znającej wartość czasu. Ma lat około dwudziestu czterech i wydaje się na pierwszy rzut oka prawie brzydka, ze swymi wystającymi kośćmi policzkowymi, zbyt krótkim nosem, kańczastem czołem, bladą cerą i szczupłą postacią, którą swobodna bluza źle osłania; lecz wielkie jej ciemne oczy mają tak rozumny i badawczy wyraz, że mimowoli zwracają na siebie uwagę, a kształtne usta tyle mają wdzięku i dobroci, że łagodzą surową nieco powagę rysów. Głębia myśli, oraz wola opromienia i rozjaśnienia nieregularną i chorobliwą cokolwiek twarzyczkę. Wyraz twarzy cechuje kobietę, która przeszła już twardą szkołę życia, ale czysty pytający wzrok, naiwna dobroć ust zbradzają jednocześnie młode dziewczęce marzące i pełne jeszcze złudzeń; i to właśnie stanowi urok i poezję niezwykłej tej istoty.

* * *

Coraz trudniej obecnie napotkać się daje panna z młodzieńcem usposobieniem; w dzisiejszych czasach jest ona zjawiskiem tak niezwykłym, jak czyste wino lub nieskazitelny polityk. Mówię tu, naturalnie, o prawdziwie młodym dziewczętku, a nie o tych płytkich żywych lalkach, pozbawionych wykształcenia i inicjatywy, bezmyślnych i niezdolnych wyrzec nawet „tak“ lub „nie“ bez szukania odpowiedzi w oczach swych matek. Nie mówię również o owych istotach wychowanych wśród światowej, sztucznej cieplarnianej atmosfery, których młodość była tylko jej cieniem, które o wszystkim wiedzą, o wszystkim mówią,

i to z przerażającą pewnością siebie; przez zbytek, wykształcenie straciły grunt pod sobą, nie mają ani głowy ani serca, zapалу ani uczucia. Nie, prawdziwie młode dziewczę jest jako roślina, na której liściach lśni urok dzieciństwa, lecz jednocześnie daje się już odczuwać wdzięk niewieści. Przedewszystkiem odznacza się naturalnością i prostotą.

Rozwój umysłu młodej panienki powinien być prawidłowy i harmonijny, nie przyspieszony przedwczesną znajomością świata; należy jej pozostawić pierwsiastkowy, czarujący wdzięk młodości i wprowadzić ją w życie, przyuczywszy poprzednio do samoistnego działania i oswoiwszy z myślą odpowiedzialności za swe czyny.

Prawdziwie młoda panienka przedstawia się, jaką jest w rzeczywistości, ze wszystkimi swymi zaletami i wadami, skłonnościami i niechęciami; jest ona, jak wszystko, co naturalne, jakby oazą dla oka i serca.

* * *

Niedawno miałem szczęście znaleźć się w towarzystwie takich właśnie młodych dziewcząt. Zaproszony przez jednego z kolegów na obiad do jego rodziny, udałem się z nim wprost z biura. Przyjaciół mój zajmował mieszkanie na jednym z wyższych pięter domu na bulwarze St. Michel, z widokiem na ogród luxemburski, oraz na wzgórze St. Cloud. Z okien widać piękny park, przetrnięty alejami cienistych kasztanów, oraz białe posągi i połyskujące wodotryski. Z jednej strony masy dachów, kryjących się wśród obłoków mgły i dymu; w oddali rysują się na horyzoncie niebieskawe wzgórza. Ponad tem wszystkim unosi się rozległa przestrzeń nieba. Pełno tu powietrza, słońca i światła ptasząt. W sprzeczności ze wspaniałością zewnętrznego widoku jest samo mieszkanie. Przedpokój, wazki i ciemny, pokoje bardzo skromne, umeblowane starymi orzechowymi sprzętami. W saloniku, którego całą ozdobę stanowią porozwieszane dobre sztuchy z XVIII-go stulecia, stoją staroświeckie fotele kryte utrechttem, kozetka z czasów Ludwika Filipa, półka na książki, a w rogu pianino, na piętrówce pełno nut. Umeblowanie, jakkolwiek bardzo skromne, lecz wcale nie pospolite.

Na pierwszy rzut oka daje się odczuć, że w tem małym mieszkanku żyją ludzie obdarzeni estetycznym smakiem. Na stoliku pomiędzy oknami, w wazonach na kominku, pełno świeżych kwiatów, a na półce leżą w pięknych okładkach dzieła znakomitych współczesnych poetów.

Gdy wszedłem, salonik pełen był promieni słońca, oraz gwaru wesołej gawędki czterech młodych osób, w wieku od osiemnastu do dwudziestu czterech lat. Najpierw zwróciła mą uwagę córka gospodarstwa, dziecko jeszcze prawie.

Okrągła jej delikatna twarzyczka ma w sobie coś nieskończoności, niepewnego, czekającego przejścia z dzieciństwa do wieku młodzieńczego. Kasztanowate włosy układają się wdzięcznie na skroniach i spadają długim warkoczem na plecy. Błękitne oczy, różowe policzki i drobna, nierozwinięta jej postać nadają jej podobieństwo do Madonny Perugina.

— Drugą... była moja znajoma z quai Voltaire, o poważnej twarzy i ciemnych, szczerych oczach. Zdjęła kapelusz, a krótkie, kędzierzawe, do góry zaczesane włosy otaczały jej szyję. Poznała mnie—spotykaliśmy się bowiem tak często—a uprzejmy uśmiech zaigrał na poważnym, myślącym jej obliczu. Trzecia panienka była istnym typem paryżanki: zreżna, okrągłutka blondyneczka, o inteligentnej twarzyczce wiecznie uśmiechnionej; zdobiły ją prócz tego dwa rzędy śnieżnej białości zębów i dwa dołeczki około ust. Ostatnia wreszcie, w wieku panienki domowej, zdradzała prowincyja. Niedawno przybyła do Paryża dla odbycia studyów, pod kierunkiem jednego z najznakomitszych rzeźbiarzy; znać było jeszcze na niej całą naiwną niezręczność dziko na swobodzie wyrosłego dziecka, lecz zarazem posiadała wdzięk i naturalność leśnego kwiatu. Świeża, rumiana, pełna życia, była obrazem zapалу, a gdy mówiła o swych studyach, tryskała

z jej wielkich błękitnych oczu iskra świętego ognia.

Wszystkie cztery panienki są koleżankami, wszystkie zajmują się rysunkiem lub rzeźbą, nie traktują przedmiotu po-amatorsku, lecz poważnie, z zamiłowaniem i gorliwością, jak osoby mające zamiar żyć ze swej pracy i poświęcić się stałemu artystycznemu powołaniu, pomimo, że na tem polu, tak liczny zastęp pracowniczek pada wśród walki, a tak niewiele zwycięża. Mają wiarę, mają energią, nie straciły jeszcze złudzeń, oświecających złote marzenia młodzieży, stawiają opór wszelkim przeszkodom.

Wzbiły się w górę i z rozpostartymi skrzydłami bujają w przestworzach swych nadziei.

Dwie panienki spośród owej artystycznej gromadki doszły już do pewnych rezultatów w swej pracy, co wzbudziło w pozostałych energią do czynu, oraz chęć osiągnięcia pożądanego celu. Przysłuchiwałem się uważnie wesołej gawędce; przedmiotem rozmowy było współzawodnictwo w pracowni, drobne zawody i wielkie nadzieje, mające tam swe źródło, a gdybym w tej chwili, niby jaka dobra wróżka ze świata czarów i baśni, rozporządzał władzą udzielania darów, byłbym bezwątpienia zapewnił tym czterem istotom najświetniejsze spełnienie ich marzeń.

Młoda gromadka otoczyła pianino, a wesoła blondyneczka zaczęła śpiewać piosnki z szesnastego i siedemnastego wieku, przy akompaniamencie dzikiej wieśniaczki. Były to po większej części pieśni śpiewane i ukochane przez nasze prababki; ostatni promień słońca wcisnął się przez okno na wpół otwarte, zajaśniał na główkach ładnych dziewczątek, ozłocił ich loczki, zaróżowił białe twarzyczki, i nadał więcej jeszcze blasku śmiejącym się oczutom. Słońce, muzyka, młodość, słodka woń róż i rzedy rozmarzyły mnie łagodnie, siedziałem cicho, z oczami przymkniętymi, i splecionymi rękoma, szepeąc do siebie: „A jednak życie ma swe piękne chwile.“

Wtem drzwi otworzyły się i piąta młoda panienka weszła w próg jasnego wesołego saloniku. Ubrana była zupełnie czarno, a drobną, delikatną jej postać zmniejszał jeszcze długi, żałobny welon. Wejście jej było jakgdyby raptowną mgłą zasłaniającą słońce. Muzyka przerwana została, i wszystkie cztery panienki spoważniały i zwróciły się do nowoprzybyłej dla powitania jej.

Była ona towarzyszką ich z pensyi, a pani domu powiadomiła mnie pociechu o smutnym jej losie. Była najstarszą z pomiędzy dziesięciorga rodzeństwa, a ojciec jej, dotychczasowa podpora licznej rodziny, zmarł nagle przedtem po długiej i ciężkiej chorobie, która wyczerpała wszystkie środki. Młoda panna, chcąc zapewnić byt swemu rodzeństwu, przyjęła miejsce jako nauczycielka francuskiego języka w londyńskim instytucie, i właśnie miała zamiar tego samego wieczora udać się do Boulogne, a następnego dnia wsiąść na statek. Przyszła więc, aby pożegnać przyjaciółki, a zacerzwione oczy, oraz drżenie warg, wstrzymujących z trudnością westchnienia, zdradzały niepokój i troskę tego młodego serca, tak wczesne i śmiertelnie zranionego. Wszystkie cztery panienki otoczyły towarzyszkę, której czarna sukienka odbijała smutne na tle jasnych letnich toalet, okazywały jej jaknajwyższą uprzejmość i sympatję, a pragnąc odwrócić od niej myśl o smutnej rzeczywistości, wspominały czasy wspólnie spędzone na pensyi: gawędki w klassach, wiersze czytane pokrywom w sypialniach, zamki na lodzie, które powstawały w cienistych lipowych alejach rozległego pensyonarskiego ogrodu. Lecz wspomnienia szczęśliwej, minioniej przeszłości, więcej jeszcze dawały odczuć biednej sierocie grozę obecnego położenia. Uśmiechała się smutnie i nie odzywała się wcale, z obawy, aby nie wybuchnąć płaczem. Wkrótce wstała i żegnać się zaczęła, gdyż wiele jeszcze miała do załatwienia. Przyjaciółki ścisnęły ją długo i serdecznie. Obraz ten stanowił bolesną sprzeczność: z jednej strony cztery młode panienki, otoczone najbliższą rodziną, oddane ukochanym sobie zajęciom; z drugiej biedne dwudziestoletnie dziewczę, odchodzące w nieznany kraj, obce pomiędzy obcymi, aby zarobić dla siebie i swego rodzeństwa na kawałek chleba.

Wyrwała się wreszcie uściskom; zakryła łzami zalane oczy welonem i zniknęła w głębi ciemnego przedpokoju.

Młode panny powróciły do salonu ciche i zadumane. Żałobna krepa przyjaciółki odsłoniła im obraz prawdziwego cierpienia, którego życie nie szczędzi nikomu.

Co do mnie, ze ściśnionem sercem wspominałem westchnienie, które wymknęło się z piersi biednej sieroty w chwili, gdy samotna ztąd odchodziła.

Kronika działalności kobiecej.

— Petersburski instytut lekarski dla kobiet pozostawać będzie pod bezpośrednim nadzorem kuratora naukowego okręgu petersburskiego.

— P. Wanda Kurzeniecka, która przez lat sześć oddawała się nauce teoretycznej i praktycznej ogrodnictwa w kraju i zagranicą, urządza we wsi Bieganowie zakład ogrodniczy dla kształcenia się kobiet w tej pożytecznej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Hodowla nasion będzie tu szczególnie uwzględniona.

— Szkoła gospodyń hr. Cecylii Platerówny w Chyliczkach już funkcjonuje; oddziałów jest tu sześć, a w każdym z nich uczennice będą pozostawać przez sześć tygodni, a to: 1) przy kuchni i wyrobie pieczywa, 2) przy pralni z prasowaniem, 3) przy nabiale, 4) przy trzodzie chlewnej i drobiu, 5) przy utrzymaniu ogólnego porządku w gospodarstwie kobiecym, 6) przy ogrodnictwie. Wkrótce ma p. P. otworzyć szkołę mleczarstwa, wzorując się na bardzo dobrze prowadzonym zakładzie baronowej Budberg w okolicach Poniewieża.

— W hutach, zwłaszcza pomniejszych, pracują kobiety, osobliwie przy wydobywaniu cynku a spełniają tam one najcięższą a najmniej wynagradzaną pracę, bo osiągnąć mogą co najwyżej 60 kop. zarobku dziennego, a jest to wynagrodzenie, jakie mężczyzna pobiera jedynie początkowo, zanim zdobędzie sobie potrzebną tu wprawę. A dodać należy, że robota jest uciążliwą, bo panuje tu wielkie gorąco, gdy z drugiej strony silne przeciągi i nagłe zmiany temperatury oddziaływały szkodliwie na organizm, skoro sprzątające popiół i żużle robotnice potrzebują nieustannie wychodzić na chłodne podwórze, gdy temperatura jest zwykle w hucie wysoka. To też w hucie bankowej nie ma wcale kobiet i być ich nie powinno nigdzie, bo praca, którą spełniają, jest dla organizmu niewieściego za ciężką, przytem wystawione są na ciągłe niebezpieczeństwo, aby odzież ich łatwo zapalić się mogącą od padających tu wciąż iskier, nie spowodowała poparzenia a nawet i śmierci okrutnej.

— Fakultet medyczny uniwersytetu paryżskiego przyznał godność doktora medycyny młodej paninie, Elwie Görwitz z Alzacji, wskutek świetnie opracowanej rozprawy o chorobach nerwowych dzieci. Związek fizyczny matki z dzieckiem nie jest mniejszy od moralnego; matka, która umie i chce szanować zdrowie swoje, zapewnia je pokoleniu następnych swoich, co polega na trybie życia, jakie wiecie. Matka nie powinna nigdy wyczerpywać nadarmo sił, aby je mogła przelać w organizm dziecka, należy jej zatem panować nad sobą, nad uniesieniem gniewu i wszelkich innych namietności—nad temperamentem zapalnym, aby dziecko nie było nerwowe.

— Praca kobiet jako zecerok datuje się we Włoszech od XV-go wieku; w mieście Ripoli istniała przy klasztorze dominikanek drukarnia, a poprzednio, poczynając od XIII-go wieku, zajmowały się one kopiowaniem manuskryptów i ich oprawą, gdy przecież wynalazek druku podkopał ten ich przemysł, na którym byt zgromadzenia się opierał, jęły się drukarstwa, którego nauczył je spowiednik klasztoru, ks. Dominik de Pitois i oddawszy się tej pracy gorliwie zarabiała na utrzy-

manie. Od 1476 r. do 1484 r. wydrukowały dzieł przeszło 400, co przy ówczesnych środkach kunsztu drukarskiego przedstawiało nie małą pracę.

— Międzynarodowa wystawa pracy kobiet ma być urządzoną w Londynie według planu, jakiego trzymano się w Chicago, tylko skala będzie tu szerszą. Termin nie jest jeszcze oznaczony, że przecież bardzo wiele głosów kobiecych odzywa się za projektem urządzania międzynarodowego kongresu kobiet w celu wykazania postępów, jakie działalność kobieca uczyniła w XIX-ym wieku, przeto wystawa urządzoną będzie zapewne w 1899 r. Pomysł tej wystawy wyszedł od Mrs Austen, zajmującej się gorliwie kwestyą pracy kobiecej i emancypacji, takiej przecież, która nie przynosi szkody obowiązkowi kobiety w rodzinie i społeczeństwie, tylko nakazuje jej postępowanie na tej podstawie, że nie wśród ruchu życia ludzkości nie może stać w miejscu. Plan wystawy już został uchwalony i wkrótce rozesłany będzie kobietom wszystkich krajów cywilizowanego świata, wzywając do współudziału w imię ogólnego pożytku nie tylko kobiety, ale i ludzkości, bo matka rodziny i towarzyska mężczyzny wśród prac i zadań życia powinna wiedzieć, jakim jest jej pole pracy, więc obowiązku. Plan objaśnia między innymi szczegółami, iż wielka sala przeznaczona będzie na maszyny, przy pomocy których kobieta pracując bierze udział w przemyśle nowoczesnym. Jest ten udział wiele większym niż się zdaje tym, którzy nie badając specjalnie przedmiotu, rzeczy tej znać nie mogą, obok tego gospodarstwo domowe kobiety wystąpi we wszystkich swych działach, tak robót ręcznych, jak przyrządzania pokarmów, utrzymywania porządku domowego.

— Kobiety angielskie, naśladować mężczyzn swego narodu wiążą się w stowarzyszenia, zwane klubami, gdzie zgromadzając się zapewniają sobie nie tylko przyjemność, jaką człowiek znajduje w obcowaniu z ludźmi, ale ma tu miejsce ta wymiana myśli, która rozszerza czynność umysłu i rozświeca go w kierunkach rozmaitych. Do najwybitniejszych klubów londyńskich należy „Sommerville-club“, liczący przeszło 800 członków, którym są wyłącznie kobiety wykształcone, po większej części samotne, pracujące, na polu nauczania, literatury, oraz filantropki, które chcą poznać stosunki tej sfery kobiet pracujących. Przyjęcie do klubu jak zwykle odbywa się przez balotowanie, jedna gałka czarna już wstępu tu zabrania; składka roczna jest dziesięć szylingów, to jest około trzech rubli, a za to przebywać tu może stowarzyszona od wpół do dziesiątej rano do jedenastej wieczorem, znajdując tu obfitość wielką pism peryodycznych wszelkiego rodzaju i książek nowych. Obok tego jest biblioteka i czytelnia, gdzie stowarzyszona może znaleźć tak pomoce naukowe, jak rozrywkę, a że przy klubie jest restauracja, więc stołować się tu mogą bardzo tanio, otrzymując wcale niezły obiad o czterech potrawach, płacąc za niego szylinga, czyli 30 kop., za 10 kop. dostaje się tu rano lub wieczorem kawę czy herbatę, oraz bułkę z masłem. W przedsiomku wchodząca tu znajduje najświeższe ogłoszenia o nadarzającej się pracy, o jej zaofiarowaniu, o pomieszkaniach do wynajęcia i różnych takich wiadomościach użytku praktycznego. Na zebraniach członków, które odbywają się dwa razy tygodniowo bywają narady co do interesów klubu, potem następują odczyty, oraz prelekcje z różnych gałęzi wiedzy, treściwe sprawozdania z dzieł świeżo wyszłych.

— Paulina Johnston, indyanka z urodzenia, wykształcona przecież w tych wszystkich gałęziach wiedzy, jakie należą do edukacji kobiet cywilizowanych narodów, obdarzona przytem talentem twórczym w zakresie poezji, przybyła w tych czasach do Londynu, dla obeznania się ze stosunkami europejskimi. Przyjmowana bardzo gościnnie przez panie angielskie, nie chciała przecież osiedlić się w Londynie, nie dla względów klimatu, ani stosunków towarzyskich, bo jak przyznała układ życia angielskiego stawia o wiele wyżej nad amerykański, ale nie chce zerwać węzła, jaki ją wiąże z ziemią, nad których postępowaniem w cywilizacji chce pracować za pośredni-

ctwem odpowiedniego kształcenia kobiet narodo-wości swojej. Jest też przełożoną szkoły dziewcząt indyjskich w mieście Hinkhy, zamieszkanem w znacznej części przez Indyan, poddających się już wpływowi cywilizacji. Poezje jej malują głębieć pięknosci dziewiczej natury ojczyznej jej ziemi, oraz uczucie miłości, uszlachetnionej przez pojęcie wyższego ideału życia. Panie angielskie ofiarowały jej bardzo piękny naszyjnik zakończony krzyżem, ponieważ jest już chrześcijanką i bardzo gorąco pobożną.

W państwie niebieskiem.

Na Chiny i Japonię zwróconą jest obecnie uwaga całego świata, a to z powodu politycznych wypadków, rozgrywających się na dalekim Wschodzie Azji. Dawniej mieszkańcy Europy niewiele zajmowali się wynikami walk między narodami zamieszkującymi ów odległy Wschód; dziś przeciwnie, stosunki handlowe i finansowe wymagają, abyśmy obznajomieni byli dokładnie z wszelkimi zmianami, zachodzącymi w Azji Wschodniej.

Wskutek tego żywsze w nas budzi zainteresowanie tamtejszy ruch cywilizacyjny.

Zajmującem będzie zapewne dla naszych czytelników, powziąć niektóre szczegóły o życiu rodzinnem i stanowisku kobiety w kraju, szczytującym się swą starożytną cywilizacją i odznaczającym się prawdziwie, patryarchalnym rodzinnym ustrojem, któremu zawdzięcza on głównie bajeecznie długotrwałe swe istnienie.

Opierając się jedynie na starożytności Państwa Niebieskiego, środkowego, oraz na znanem orzeczeniu, że: „Stanowisko zajmowane przez kobietę w społeczeństwie, daje miarę o stopniu jego cywilizacji;“ moglibyśmy powziąć zupełnie mylne pojęcie o stanowisku kobiety w Chinach.

Chinka stoi na tak niskim poziomie cywilizacji, jak w żadnym innym kraju, z wyjątkiem dzikich zupełnie ludów. Zdumiewającym również jest fakt, że wpływ Ameryki bynajmniej nie daje się tu odczuwać. Można śmiało powiedzieć o Chinach, że zachowały swój wieczny warkocz, i że wszelkie sprawy warkoczowato są tam dotąd traktowane. Ludzie poruszają się dziś jeszcze w zaczarowanym kole wiecznie jednakowych form i zwyczajów dawnych stuleci, i biada temu, kto targnąć się na nie odważy!

Odpowiednio do tych zacofanych poglądów Chinka uważana jest nieledwie jako domowe zwierzę, będące własnością ojca lub męża, a całkowita troskliwość o nią polega na kształceniu fizycznego rozwoju i pielęgnowaniu powierzchowności, w celu korzystniejszej sprzedaży t. j. wydania za mąż.

Ojciec jest głową rodziny. Synowie po ożenieniu się mieszkają wraz z rodziną swoją w domu rodziców, lub też należą do związku rodzinnego, obejmującego niekiedy całe wioski i gminy. Córki tylko, z wyjątkiem za mąż, z dawnej rodziny wychodzą. Synowie żenią się zwykle w dwudziestym roku życia, córki wychodzą za mąż w czterem nastym, a ponieważ małżeństwo uważane jest jako obywatelski obowiązek, więc rodziną bywają bardzo liczne; zdarza się często, że pod jednym dachem mieszkają cztery pokolenia, a kobieta mająca około czterdziestu pięciu lat wieku najczęściej jest już prababką.

Chinka nie czyta ani pisać, choćby nawet ojciec jej był szkolnym nauczycielem, lub bez żadnego zajęcia; zapytany dla czego tak zaniedbuje wykształcenie córki, spojrzałby ze zdziwieniem na pytającego i odpowiedział: „Znaczyłoby to uprawiać pole dla obcego człowieka, lub złożyć złoty łańcuch na szyję obcego psa, którego prawy właściciel w każdej chwili odwołać może.“

Na zrobioną uwagę: „Ale przecież jest ona twoją córką?“ — odpowie: „Przestanie nią być, gdy

wyjdzie za mąż; niechże więc mąż sam ją kształci, jeśli tego pragnie; z jakiego powodu mam ją uczyć czytać, pisać lub rachować, jeśli nigdy nie osiągnę ztąd żadnej korzyści?“

Zapamiętanie się takie, świadczące o naiwnym egoizmie, wydaje się Chińczykowi zupełnie naturalnem, i wypowiada on swe zdanie pod tym względem, otwarcie.

Mylnem byłoby również mniemanie, że Chinka rozwija się przynajmniej pod względem fizycznym swobodnie.

Ukształtowanie jej według poglądów chińskich równa się torturom. Od najmłodszych lat krępowana jest we wszystkim, aby odpowiedzieć godnie ideałowi chińskiej piękności; nogi jej wiązane są w barbarzyński sposób, dla nadania im wygiętego kształtu, tak ohydnie przedstawiającego się w oczach cywilizowanego człowieka. Zwyczaj ten sięga jeszcze X w. przed Chr., a z wyjątkiem niższego stanu, stał się powszechnym.

Z wiekiem powiększają się tortury biednego chińskiego dziewczęcia, a wszystko to ma na celu, aby ją zaręczono, zanim wyrośnie z dziecinnych swych bucików. Wówczas dopiero uspakaja się rodzina, kończy się dla niej jedyna troska o córkę i niepokój o nią. Dla Chinki za to rozpoczyna się czas prawdziwych utrapień; względna swoboda, jakiej używała w domu rodziców, kończy się na wieki. — Nie ma prawa wyjść nigdzie, ani dać się widzieć członkom rodziny przyszłego męża, a mimowolne uchybienie pod tym względem uważane jest za najokropniejsze przestępstwo.

Z tego powodu narzeczonych chętnie wybierają z obcego miasta, a do wyjątkowych wypadków należy miejscowe kojarzenie małżeństw.

Chińczycy sami nie są w stanie wytłómaczyć przyczyny tak surowego zakazu pod tym względem, i wynikającego ztąd uwięzienia nieszczęśliwej Chinki, a jednak dawny zwyczaj jest zachowywany.

W małżeństwie Chinka obowiązana jest do uległości, wierności i posłuszeństwa.

Uległość i posłuszeństwo nie obowiązują nawiązując Chińczyka, co jest zgodnem z pojęciami europejskim i lecz nie krępuje go również i wierność małżeńska. Przeciwnie, małżonek chiński jest poniekąd obowiązany wziąć sobie drugą lub więcej żon, w razie, jeżeli pierwsza jest bezdzietną.

Los tych dobranych żon jeszcze bywa smutniejszy. Zajmują one stanowisko, jakkolwiek uznane, ale podrzędne, i są podległe właściwej żonie.

Liczba tych przybranych żon zależną jest od stanowiska i bogactwa Chińczyka, a wiadomą jest rzeczą, że najwyższa osoba w państwie, t. j. cesarz chiński otaczał się zawsze znaczną liczbą żon. Los ich również nie jest do pozazdrosczenia; strzeżone przez eunuchów w dzień i w noc, nie korzystają nigdy ze swobody; każdy ich krok jest szpiegowany, każde poruszenie podlega kontroli; wystawione na złą wolę i zemstę otaczających, zmuszone są żyć w wiecznej trwodze, aby nie narazić się na podejrzenie obłudnie spozorowane, pomimo najniewinniejszego postępowania. Oto los większej części bogatych Chinek z wyższej sfery.

Z biednymi Chinkami nie zadają sobie wiele trudu, w dużych miastach na południu bardzo biedni rodzice, niebędący w możności wyżywić wszystkich swoich dzieci, zabijają lub porzucają należące do płci żeńskiej.

Sam ten fakt św iadezy wymownie, jak w Chinach pojmują wartość kobiety.

Zadziwiająca jest naiwność, z jaką zakorzenił się w Chinach niski egoizm mężczyzny. Zabić swą córkę, nie usiłując nawet poprzednio walczyć z nędzą, a zostawiwszy ją przy życiu, tyle tylko nauczyć, o ile wydaje się to korzystnem; nie ocenić nigdy dziewczęcia lub kobiety według osobistej jej indywidualności; postępować z nią, nie jak z człowiekiem, ale jak z rzeczą i własnością mężczyzny: wszystko to wydaje się Chińczykowi zupełnie naturalnem.

Nigdy jeszcze nie przyszła mieszkańcom Niebieskiego Państwa myśl, że kobieta jest również człowiekiem, że ma prawo odczuwać i myśleć sa-

modzielnie, radować się lub cierpieć.—Kiedyż wreszcie wybije dla tych biednych istot godzina oswobodzenia?

Z bieżącej chwili.

— Petersburska kommissya archeologiczna zwróciła się do inżynierów, kierujących budową linii kolejowych, aby wykopaliska wszelkie były jej przesyłane.

— Kommissya redagująca kodex kar złożyła Radzie państwa projekt kodexu kar dyscyplinarnych, czyli kar za wykroczenie przeciwko obowiązkom służby, nieprzewidzianym przez kodex. Kodex kar dyscyplinarnych zawiera artykuły o wykroczeniach w zakresie ustaw rządowych.

— Departament medycyny nie zaniechał projektu wprowadzenia tasy dla lekarzy i uzupełnienia tym sposobem projektu pierwotnego.

— Lokal ochrony XII-ej na Lesznie, oraz żłobek mieszczący się na tejże ulicy pod Nr 88, został poświęcony przez ks. Niewiarowskiego, proboszcza parafii Najświętszej Panny. Aktowi asystowało grono członków Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Do ochrony uczęszcza 110 dzieci, w żłobku mieści się ich 12.

— Ostatniem z dzieł Andriollego jest Wniebowzięcie Najświętszej Panny do budującego się obecnie kościoła w Kałuszynie. Ofiarował on się sam z tą pracą swoją proboszczowi ówczesnemu, ks. Żebrowskiemu bez żadnego honorarium za pracę swoją i żądał tylko zwrotu wydatków na płótno i farby. Obraz nie jest zupełnie wykonany. Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła w tejże miejscowości odbyło się w końcu ubiegłego miesiąca. Aktu tego dokonał ks. Leon Jungowski, kanonik metropolitalny a proboszcz obecny parafii kałuszyńskiej.

— Uczenie szkoły p. H. Tokarzewskiej, mieszczącej się przy ulicy Hortensya Nr 7a, zaczęły malować obraz do jednego z ołtarzy kościoła powązkowskiego. Dwie wielkie sale są tu urządzone do lekcyi rysunku i malarstwa. Lekcyje rysunków z gipsów i żywych modeli przy oświetleniu gazowem odbywać się mają trzy razy tygodniowo z profesorami, przeciw pracowni otwarte są i oświetlone codziennie. Kursa w szkole p. Tokarzewskiej rozpoczną się dnia 20 go Września.

— „Kuryer Warszawski“ otrzymawszy list od p. Polewskiej z powiatu będzińskiego, w którym podana była wiadomość o chłopcu wiejskim, który bez żadnej nauki, bez żadnego podsunienia mu myśli okazywał wielkie zamiłowanie do rzeźby, podał rzecz do wiadomości publicznej, i stało się to bardzo szczęśliwie. P. Gawrychowski, właściciel zakładu artystyczno-tapicerskiego w mieście naszym przeczytawszy to oświadczył za pośrednictwem tegoż samego pisma, że pragnie zająć się losem tego dziecka „jak ojciec rodzony“, bo szkoda jest, aby się talent taki zmarnował. Ponieważ, jak p. Gawrychowski dodaje, posiada on pracownię rzeźbiarską, w której wykonywane są stylowe roboty rzeźbiarskie w zastosowaniu do mebli, więc chłopiec może nabyć pierwszej w tym kierunku wprawy, przytem uczęszczałby do szkoły rysunkowej, otrzymując zarazem wykształcenie elementarne. Byłoby to już rozwiązaniem skrzydeł talentowi, jaki odgadywać tu można.

— Na trawnika Ogrodu Saskiego, przeznaczanego na miejsce zabawy dzieci, ma być wkrótce

urządzony źródło wody filtrowanej. Roboty już się rozpoczęły, po ich ukończeniu stanie na odpowiednim podmurowaniu obelisk z piaskowca, z którego sączyć się będzie nieprzerwanie woda. Źródło takie mieszczą się zagranicą w ogrodach spacerowych, niemniej tu trzeba będzie rezeźbiarstwo pewną kontrolę nad niańkami, aby dzieci nie piły zimnej wody, gdy są zgrzane.

— Bardzo znaczna liczba, bo 20.000 pomieszek, zostało niewynajętych w mieście naszym, jak donosi „Kuryer Warszawski“, a skutek to jest drogości lokalów. Nie mogą płacić sum takich, ludzkie ściskają się w małych mieszkankach. „Kuryer“ przepowiada iż ceny obniżą się na Święty Michał, to jest powrócą do normy dawnej; poprzednio cena pokoju wynosiła średnio 100 rs., obecnie gospodarze żądają od 120 do 150 rs.; i znalazła się też niepraktykowana dotąd w mieście naszym liczba pomieszek nie zajętych, poczynając od czterech, pięciu-pokojowych.

— Księgarnia Paprockiego wydaje zeszytami dzieło mogące budzić interes wyższy: „Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach“. Dość powiedzieć, że praca to jest zbiorowa p. p. Piotra Chmielowskiego i Edwarda Grabowskiego. Pierwszy zeszyt zawiera wschód starożytny i początek świata klasycznego, a mieszczą się tam przekłady dokonane przez naszych wyższego już znaczenia poetów.

— Starożytny zabytek bibliografii naszej odkrył w jednej z prywatnych bibliotek w Kaliszu dr. Wojciechowski Bronisław, księgę ogromną *in quarto*, drukowaną w Kaliszu w 1609 roku. Mieści się tam katechizm rzymsko-katolicki, „za rozkazaniem concilium trydenckiego, teraz na nowo na język polski przełożony nakładem ks. St. Karnkowskiego, arcybiskupa, z przedmową tegoż i pasterskim błogosławieństwem. Dan w Łowiczu XXI Aprilis, A. D. 1603“. Text drukowany jest gotykiem, tytuły literami łacińskimi, na białej bibule, a każdą stronicę otaczają ramy kwadratowe z marginesem, zapamiętany cytatami.

— Wielki ołtarz w katedrze kieleckiej, zszpeczony dodatkami nowoczesnymi, został przez odświeżenie do dawnego stanu przywrócony; pozłoceny całkowicie z zachowaniem pierwotnego wzoru złota matowo polerowanego.

— Budowniczy nowego teatru krakowskiego, architekt Zawiejski, professor wyższej szkoły przemysłowo technicznej, zamierza przepędzić w Wiedniu rok cały dla nauki rysunku figuralnego, i w tym celu zapisał się na tamtejszą politechnikę, a jest to rzadkim przykładem doskonale-

nia się w zawodzie swoim nie tylko już w wieku męzkim, ale po zarobieniu sobie na uznanie ogółu, skutkiem prac wykonanych.

— Galicyjska kassa oszczędności obchodzi uroczystości pięćdziesięciolecie swego trwania; syndyk kasy wydał pamiętnik jej dziejów.

— Narady kółek rolnych zgromadziły we Lwowie delegatów tej pożytecznej instytucji. Kółek jest 922, liczących 43.410 członków, a obejmujących 1.286 gmin. Na zebranie przybyło członków 3.000.

— Redakcja paryżkiego pisma „Astronomie“, pragnąc rozszerzyć wiadomości z dziedziny badań przestworów niebieskich, przesyła egzemplarze pisma swego każdemu, kto ich zażąda. Listy chęć tę objawiające powinny być frankowane i adresowane do Paryża „Quai des Grands Augustins, 55.“

— Wysłała w Paryżu nakładem F. Alcan, książka mogąca zająć: „Les Rêves.“ Rzecz o marzeniach sennych należy zarówno do psychologii, jak i do fizjologii, a medycyna zwróciła oddawna uwagę na sny, które bada. Nowe odkrycia porobione w dziedzinie patologicznych stanów sennych, pomnożyło tak sam materiał badania jak i wagę teorii, ztąd wypływających. Dr Tissie, lekarz odznaczający się jako psychiatra, wydał ciekawą książkę „Les voyageurs alienés“ to jest lunatycy, wprawieni tak w noc jak i w dzień w ruch pod wpływem jakiejś urojonej przyczyny, z pod której wydobyć się nie mogą.

— W czasie trzęsienia ziemi w Turcyi, w San Stefano, ludność cała uciekała z miasta nad morze, a w liczbie tej znajdowali się zakonnicy klasztoru kapucynów wraz z gwardyanem, który nagle sobie przypomniał, iż w kościele pozostała w cyboryum monstrancja z Najświętszym Sakramentem. Nie ociągając się ani chwilę jedną, świętobliwy kapłan zawrócił do miasta i choć sywał się grad cegieł z odrywających się grzęmsów, choć padały mury, on odważnie do kościoła się dostał i uniósł monstrancję. Cześć ogólna nawet ze strony muzułmanów otoczyła świętobliwego męża.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczy“ dołącza się powieść p. t. **Mamona**, przez Mrs Aleksander przekład z angielskiego, ark. 7.

OD WYDAWCY.

„Bluszczy“ w kwartale przyszłym wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratorom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

TREŚĆ: Czytanie dzieci, przez M. I.—Bez woli, powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg).—Amelia Sieveking.—Kwiaty Dziewice. — Kronika działalności kobiecej.—W państwie niebieskiem.—Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Mamona, przez Mrs Aleksander, przekład z angielskiego. Arkusz 7-my. — Przegląd mód.—28 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycja stołu.